Nr. 307. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Listopada 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Reorganizacja lwowskich szkół ludowych.

Lwów 4. października.

Kiedy przed rokiem rada szkolna krajowa wydała nowe plany naukowe, po myśli których istniejące w Galicji szkoły ludowe pospolite dzielić się miały w przyszłości na dwa typy, a to: a) na szkoły 5-cio i 6 cio-klasowe (po miastach i miasteczkach), zastosowane do potrzeb ludności miejskiej i b) na szkoły 1 do 4 ro klasowe, mające uwzględniać interesa ludności wiejskiej, — mieszkańcy rozmaitych okolic naszego kraju, zgodnie z intencjami władz szkolnych, a w uwzględnieniu potrzeb lokalnych, oświadczali się za zaprowadzeniem u siebie tej lub owej kategorji szkoły.

Rozumie się samo przez się, że miasta, zwłaszcza zaś większe, wyłącznie niemal godziły się na szkoły typu wyższego. Wyjątek pod tym względem stanowiła jedynie stolica kraju, która zajęta wystawą krajową, zajęła w pierwszej chwili wobec tajemniczej jeszcze nowości stanowisko wyczekujące o tyle, iż nie przeprowadziła u siebie reorganizacji szkół stałej, lecz prowizoryczną.

Za takiem, a nie innem załatwieniem sprawy, przemawiały wszakże bardzo poważne względy, między innymi okoliczność że nowe plany naukowe żądały wyraźnie, aby w klasach V. i VI. byli nauczyciele fachowi, uzdolnieni do szkół wydziałowych z grupy II. (przyrodniczej) i III. (matematyczno technicznicznej), a takich wcale nie było.

Od powzięcia stanowczej decyzji wstrzymała radę miejską również obawa, czy te dwie klasy wyższe cieszyć się będą dostateczną frekwencją uczniów.

Oba wyszczególnione względy usprawiedliwiały tedy najzupełniej ostrożność, z jaką reprezentacja gminy stoł. miasta Lwowa — aczkolwiek zawsze skora do ofiar na cele oświaty ludowej — traktowała reorganizację swoich szkół ludowych.

Rada szkolna, podzielająca prawdopodobnie w całości zapatrywania rady miejskiej, aprobowała taki stan przejściowy i przekształciła prowizorycznie kilka szkół 4-klasowych na 6-klasowe; nie ustawała jednak ani na chwilę w staraniach, by przygotować grunt do tego stopnia, ażeby stała przemiana szkół 4-ro na więcejklasowe mogła co rychlej nastąpić. W tym celu inspektor szkolny p. Mieczysław Baranowski postarał się o wykształcenie fachowe kilkunastn nauczycieli na specjalnych kursach półrocznych w Krakowie i we Lwowie, a nadto jak najtroskliwszą opieką otoczył ubogą młodzież klas V. i VI., dostarczając jej bezpłatnie książek i przyborów naukowych.

Zabiegi te i starania przedstawiciela władzy szkolnej uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem! Rok próby wystarczył reprezentantom gminy do przekonania się, iż łaknącej wyższej nieco, niż elementarnej nauki młodzieży u nas znajdzie się podostatkiem, zwłaszcza zaś w tych sferach ludności naszego grodu, która nie pragnie i nie jest w stanie potomstwu swemu dostarczyć takiej wiedzy, jaką nastręcza gimnazjum, lub szkoła realna.

To też, spełniając moralny obowiązek przodowania i wskazywania prowincji, jak ma dbać przez szkołę i płynące z niej światło o podniesienie moralne i ekonomiczne kraju, rada stołecznego miasta Lwowa, na plenarnem posiedzeniu, odbytem dnia 18. b. m., uchwaliła stałą reorganizację pięciu szkół miejskich 4-klasowych na 6-klasowe.

Sprawa ta, aczkolwiek błaha na pozór, ma jednak głębokie i doniosłe znaczenie w naszem życiu społecznem i dlatego poświęcamy jej osobny artykuł, a to z następujących powodów:

Jak wiadomo — w ostatnim lat dziesiątku, kraj, gminy, powiaty, a nawet pojedyncze jednostki, czynią gorliwe wysiłki, celem rozbudzenia życia ekonomicznego i podniesienia siły produkcyjnej kraju. Jednostki te, zwłaszcza zaś moralne, krocie wydają rocznie, byle tylko dźwignąć kraj z upadku, w jaki popadł skutkiem nieszczęśliwego zbiegu wypadków. Aby więc złe naprawić, zakłada się szkoły przemysłowe, ogólne i specjalne: wyższe, średnie i niższe, szkoły rolnicze itp.

Znikają przesądy, jakoby praca ręczna, lub wogóle fizyczna, kogokolwiek hańbiła, lub była gorszą od umysłowej; rodzice pragną swe dziecko oddać do szkoły przemysłowej, albo rolniczej, lecz szkoła 4-klasowa za małe daje mu przygotowanie, a do gimnazjum wrota zamknięte, bo bieda; nie ma czem opłacić czesnego i za co kupić kosztownych książek!.. Co więc zrobić, zwłaszcza, gdy dziecko za młode jeszcze i fizycznie nierozwinięte? Zostaje w domu — zbija bruki rok lub dwa i nie rzadko schodzi na bezdroża...

Szkoły sześcioklasowe niedo tatkom tym stanowczo zapobiegają!

Chłopak 10-letni, jeśli nie ma środków na różnego rodzaju opłaty w szkole średniej, jeśli nie posiada zdolności, ani chęci do łaciny, ma jeszcze przez dwa lata otwarte podwoje szkoły, w której uszlachetnić może duszę i ciało, może wzmocnieć fizycznie, może w dzisiejszym składzie rzeczy, wobec ulepszonego programu nauk, nabyć dostatecznego przygotowania i zamiłowania do przyszłego zawodu przemysłowego, lub handlowego, i stać się w przyszłości znakomitym materjałem na prawdziwego mieszczanina polskiego!

Czcicielka knuta.

I.

Oddawna już „prawo przytułku" nie daje carskiemu rządowi spokoju. Jest to zupełnie zrozumiałem. Nie mówimy już o motywach psychologicznych: samodzierżstwo rosyjskie już oddawna przywykło bez przeszkody „wyciągać łapy", aby nie popaść w wściekłość za każdym razem, gdy rozpostarta prawica musi się zamknąć dla tego, że „tu nie wolno." *Samodzierżawje* już oddawna nienawidzi „prawa przytułku" i boi go się ze względu na uczucie samoochrony. Tylko dzięki „prawu przytułku" możliwem jest pisze komitet *Wolnej prasy rosyjskiej* — wśród cywilizowanych narodów coś w rodzaju reprezentacji nietylko oficjalnej, ale i opozycyjnej Rosji. Głosu tej reprezentacji nie można ani zmienić, ani zastraszyć, ani też gwałtem nakazać mu milczenia. Tylko wobec istnienia „prawa przytułku" możliwym jest taki absolutnie niedosięgniony dla departamentu policji rosyjskiej węzeł stosunków i agitacji, który w Rosji prędzej, czy później, można byłoby wyłapać. Nic dziwnego przeto, że rząd carski nie szczędził ani największych wysiłków przebiegłości i intrygi, ani pieniędzy na przekupstwo, nie cofając się nawet przed naruszeniem świętości obcego terytorjum, aby zniszczyć to prawo. Tam, gdzie można się nie krępować, np. w Turcji, rząd carski uciekał się wprost do zmyślonych telegramów i rozbójniczego chwytania „niewygodnych" ludzi siłą, jak np. sprawa Łuckiego i Burcewa. Tam zaś, gdzie podobne rzeczy są niemożliwe, rząd carski starał się zawrzeć traktaty o wydawanie politycznych przestępców W pewnych granicach udało mu się to. Traktaty zawarto z Niemcami, Austrją, Szwecją, Hiszpanją, Zjednoczonemi Stanami, Holandją i Luksemburgiem. Lecz czyż wiele jest sensu w tych traktatach, jako takich? Po pierwsze, wiele z nich, jak holenderski i amerykański dopuszczają wydanie tylko za szczególny, specjalny gatunek przestępstw politycznych — zamach na członków familji panujących. Po drugie, często nie są one trwałe: czyż dawno zawarto po cichu traktat amerykański, a już żądanie jego zerwania wniesionem jest do kongresu. Po trzecie, rzeczywiste wykonywanie paragrafów statutowych nawet w takich krajach, jak Niemcy i Austrja, zależy w wielkiej mierze od nastroju społeczeństwa i rządu.

Trzeba więc wytworzyć sobie przychylny nastrój; trzeba więc wytworzyć sobie taką wspólność pojęć, takie przenicowanie uczuć, takie panowanie nierozsądnej reakcji, coby razem wzięte, przedstawiało obszerne morze mętnej wody. Wtedy dopiero będzi można łowić w niem ryby.

Od dawna już panowie i panie w rodzaju „pułkownika" Karola d' Arno — w Ameryce; pani O. Nowikowej i p. G. de Windta — w Anglji; „profesora" Josta — w Niemczech — itp. dowodzą światu, że rosyjscy „nihiliści" to płód piekła, nie zasługujący na opiekę prawa, a rząd carski — to najlepszy z rządów, czemu wtórują i niektórzy krótko widzący Młodoczesi.

Ich głosy były dotąd głosem wołającego na puszczy, dopóki zamachy dynamitowe w lokalach publicznych i morderstwo Carnota nie przyprawiły o panikę tej części ludności francuskiej, od której w danej chwili zależało, w czyich rękach będzie władza. Pod wpływem paniki zgodziła się nawet ta część Francuzów na tolerowanie nawet pp. Dupuy i sp., którzy obiecali, iż „będą do rozporządzenia". Znaleziono kwadraturę koła! „Anarchista" — oto magiczne słowo, które dosyć przyszpilić do pierwszego lepszego uczciwego obrońcy interesów narodowych, aby był bez pardonu zamknięty, wygnany, albo nawet zabity, jak wściekły pies.

W lutym r. b. żandarmerja moskiewska zrobiła pierwszą próbę taką na rosyjskich emigrantach w Anglji w artykule p. „Iwanowa" w *New Review* — przyjęto ją jednak świstaniem, We Francji rzecz poszła gładziej. Odosobniona wobec trójprzymierza, ona nie śmie z wyjątkiem mniejszości socjalistycznej, wystąpić jasno i stanowczo przeciwko żądaniom jedynego możliwego wojennego sojusznika i żandarmom moskiewskim nie trudno było dać sobie radę z ludźmi, którzy stanęli na czele władzy w chwili ogólnej „paniki". Jenerał żandarmski Siekierzyńskij naczelnik szpiegów rosyjskich, przyjechał do Paryża. Jakie między nim, a jego francuskimi przyjaciółmi toczyły się rozmowy, naturalnie jest to w szczegółach niewiadomem — nie jest to jednak znowu tak ważnem. Ważnem jest, że pp. Dupuy i spółka, przedstawiciele reakcji wobec słusznych żądań demokracji, chcieli za jakąkolwiek bądź cenę przeprowadzić prawo przeciwko prasie i nietykalności osobistej, a ażeby to osięgnąć, trzeba im było niezwykłej działalności policji, masa aresztów i wydaleń miała dowieść, że „ojczyzna w niebezpieczeństwie", a oni — „czuwają". Reakcyjne prawa z dnia 13. i 21. listopada i 3. grudnia 1849 roku rozwiązały im ręce: oto, co mówi § 7. tego artykułu: *„le ministre de l'Interieur pourra par mesure de police, enjoindre à tout étranger voyageant en France de sorti immédiatement du territoire français et le faire conduire à la frontière"*. (Minister spraw zewnętrznych może przy pomocy policji zmusić każdego cudzoziemca, podróżującego po Francji, do natychmiastowego opuszczenia terytorjum francuskiego i kazać go odstawić do granicy). Tutaj wskazówki Siekierzyńskiego okazały się nader drogocennemi, gdyż służąc celom reakcji francuskiej, dawały możność wyświadczenia grzeczności i przysługi carskiemu rządowi.

Z Paryża wskutek tego wygnano Dobrenowicza i Łazarewa, z małej wioszczyny Morné Plechanowa, z pensji w zakątku Montées Pelissier Dobrowolskiego i N. Żukowskiego, z Tuluzy Selitrenego, z Montpellier Morgulisa. Areszty i wydalania odbywały się rzeczywiście wśród nieprawdopodobnych okoliczności. N. p. w rozkazie o wydaleniu Dobrowolskiego, powiedziano, że tenże „Arkadakski vel Dobrenowicz vel Dobrowolski musi być wydalony stosownie do zebranych wiadomości"; tym sposobem w chwili gdy rzeczywistego Dobrenowicza wydalają z Paryża — wysyłają jednocześnie z innego miejsca pod jego nazwiskiem innego człowieka, a rozkazy o ich wydaleniu noszą jednę i tę samą datę — mianowicie 12. sierpnia.

Korespondencje.

Kraków 2. listopada.

(Obsadzenie stolicy książęco-biskupiej w Krakowie i sufraganja lwowska. — Szczegóły osobiste. — Wodociągi w Krakowie. — Muzeum techniczno-przemysłowe. — Smutny wypadek).

(*fs.*) Przybyły niedawno z podróży do Wiednia jeden z wybitnych tutejszych kapłanów przywiózł wiadomość z bardzo dobrego źródła, że nominacja ks. biskupa Puzyny księciem-biskupem krakowskim została już przez cesarza podpisaną i w najbliższym czasie zostanie ogłoszoną, oraz, że również nominację ks. kan. Pelczara sufraganem lwowskim można uważać za fakt spełniony.

Od czasu do czasu w ostatnim miesiącu, nawet w dziennikach, pojawiały się tutaj pogłoski o zamierzonem jakoby przeniesieniu p. delegata Laskowskiego na wyższe do Wiednia stanowisko. W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się z zupełnie wiarogodnego źródła, że wszystkie te pogłoski nie mają żadnego uzasadnienia: p. delegat Laskowski pozostaje i nadal w Krakowie, jako rzeczywisty radca dworu. Przywiązanie do delegatury w Krakowie tytułu i poboru radcy dworu uzasadniano względami na stanowisko Krakowa, wymagające, aby reprezentant rządu miał tu znaczącą rangę. Pierwszy p. delegat Laskowski został odznaczony tym tytułem, na który swoją drogą zasłużył. Należy on do tej szkoły urzędników Polaków, którzy z energją i stanowczością umieją łączyć świadomość zadania, zręczność i roztropność.

Znaną jest opowieść o wężu morskim; wszyscy o nim mówią, a ludzkie oko nigdy go nie widzi. Tak samo rzecz się ma u nas z wodociągami. Wszyscy o nich mówią, a bodaj kiedy zobaczy je oko ludzkie, bodaj kiedy zamiast trucizny wolno będzie mieszkańcom miasta wypić szklankę czystej wody, nieprzepełnionej miljonami mikrobów. Znaleźli się w radzie miejskiej ludzie, którzy rzecz prawie gotową, zbudowania wodociągu regulickiego dla Krakowa obalili twierdzeniem, że taniej kosztowałaby budowa wodociągu z wody gruntowej w pobliżu Krakowa, aniżeli z źródeł regulickich, że więc należy pierwej przeprowadzić badania wody gruntowej. Niestety badanie to przeciąga się zanadto długo; zapowiadano nam, że w krótkim zostanie ukończone czasie, tymczasem rozpoczyna się rok drugi, a żadnej nie mamy wiadomości, co się dzieje ze sprawą, którą lekarze specjaliści za pierwszorzędną dla Krakowa pod względem zdrowotnym uważają. Wielka spada odpowiedzialność na tych członków rady, którzy odroczyli budowę wodociągu wnioskiem zbadania wód gruntowych.

Jeżeli dotknąłem spraw miejskich, to nie zawadzi przypomnieć budowy gmachu dla Muzeum techniczno przemysłowego. Rozumna i praktyczna ofiarność krakowskiej kasy oszczędności doprowadziła do tego, iż znajduje się znaczny fundusz na budowę; gmach to potrzebny ze względu na rozwój przemysłu i rękodzieł. Tak, jak dzisiaj, mało bardzo osób korzysta ze skarbów, jakie mieszczą się w budynku, należącym do oo. Franciszkanów. Zbudowanie nowego gmachu Muzeum, zaprowadzenie w nim odpowiednich wykładów, połączenie go ze szkołami przemysłowemi, musiałoby stanowić epokę dla miasta. Istnieje na papierze t. z. komisja programowa, mająca na celu budowę gmachu dla Muzeum techniczno-przemysłowego, ale działalność, jej głucha pokryta cisza.

Tragiczny zaszedł tu wypadek. Padł jego ofiarą Edward Maykowski, praktykant sądowy, młodzieniec wielkich zdolności, syn zacnych rodziców; ojciec Edwarda Maykowskiego w sprawach narodowych brał brał gorliwy udział. Otóż na imię ojca młodego człowieka rzucił błotem jeden ze znanych duchów awanturniczych i agitatorów socjalistycznych w Oświęcimiu. Syn ujął się o cześć ojca, przyczem został ciężko raniony. Rana a także owo wrażenie wywołały prawdopodobnie zapalenie opon mózgowych, a choroba spowodowała śmierć. Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Edwarda Maykowskiegn, przy udziale p. prezydenta Jasińskiego, grona kolegów i licznej publiczności.

Co to jest wynalazek Turpina?

Czytelnicy nasi, pamiętają zapewne, jak przed pazu miesiącami, cała prawie Europa zaalarmowaną została wiadomością, iż Turpin, wynalazca melinitu wpadł na całkiem nowy i oryginalny pomysł, który zastosowany do celów wojennych, miałby dawać państwu, posiadającemu tajemnicę owego przemysłu stanowczą i najzupełniejszą przewagę nad każdą inną, bądź jaką armją. Wynalazca — głosiły dalej telegramy — nie mogąc znaleźć poparcia we Francji, swym kraju rodzinnym, miał się udawać z ofertą swego wynalazku kolejno do Anglji i do Niemiec, a wreszcie zawarł umowę z jakiemś towarzystwem belgijskiem.

Trudno naturalnie wiedzieć, ile na tem wszystkiem było prawdy, ile zaś bujnej fantazji reporterów, zwłaszcza prasy francuskiej, która podzielona na dwa obozy, toczyła gorącą walkę o Turpina i jego wynalazek. On sam wyniósł się dyskretnie z Paryża i zamieszkał w Brukseli, akcja zaś i krzyk, wywołany przez prasę, tyle zdziałały, że rząd francuski zwołał osobną ankietę ludzi fachowych i polecił jej wynalazek Turpina, jak najdokładniej zbadać. Wynik tego badania jest znany. Ankieta orzekła, iż wynalazek Turpina nie ma praktycznego znaczenia, a rząd, na podstawie tego orzeczenia, postanowił sprawę umorzyć, wydając właścicielowi złożone w jego ręce patenty. Gdy zaś wedle prawa francuskiego, patenty takie, warując prawa wszelkie właścicielowi, mogą być podane do publicznej wiadomości, rząd, korzystając z tego prawa, ogłosił tajemnicę Turpina wbrew jego woli. Uczynił zaś to zapewne dla tego, aby położyć raz kres owym tysiącznym baśniom w tej sprawie rozsiewanym.

W ten to sposób dowiedzieliśmy się nareszcie to, co właściwie jest ów słynny wynalazek Jest to zastosowanie zwykłej racy do celów wojennych w zastępstwie armat wszelkiego rodzaju i kalibru.

Myśl sama nie jest nową. Różni wynalazcy narzędzi morderczych starali się już nie raz skonstruować taką racę, która, gdyby naturalnie odpowiadała wszystkim wymogom nowoczesnej techniki wojennej, wywołałaby niewątpliwie ogromnej doniosłości zmiany i dałaby mocarstwu posiadającemu taką broń, stanowczą nad każdem innem przewagę

Proszę bowiem sobie wyobrazić, co za wygoda — zamiast ciężkich dział i tysięcy koni i ludzi je obsługujących — mieć jedynie do czynienia z nabojami, jako takie przedstawia bowiem Turpin swoją racę.

Niestety wszystkie wysiłki wynalazców rozbijały się o to, iż raca, jakkolwiek co do siły, dalekonośności i wielkości pocisku, dorównuje, a nawet przewyższa najlepsze działa, to pod względem dokładności kierunku strzału nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Pociskom za pomocą takich rac rzucanym nie podobna nadać wskazanego kierunkn i bujają one sobie po przestworzu jak najzwyklejsza „rakieta fajerwerkowa," kreśląc zygzaki po dole i górze i co gorsza, wracając często do punktu, z którego zostały wypuszczone. W tym właśnie kierunku wynalazek Turpina miałby mieć najdonioślejsze i praktyczne znaczenie, wymyślił bowiem sposób bardzo pojedynczy, za pomocą którego, pociskami racy jego konstrukcji można jak najdokładniej kierować. Myśl swoją oparł Turpin na znanem prawie, że każde ciało okrągło podłużne, wprawione w silny ruch obrotowy około swej osi, posuwać się będzie w kierunku prostym i poziomym do nachylenia osi, przy wyrzuceniu pocisku jej nadanemu.

Zastosowanie tego prawa znalazło praktyczny wyraz w dzisiejszym systemie wyrzucania pocisków z karabinów i armat. Gwint w lufie wyrznięty nadaje kuli ten ruch obrotowy, około jej osi podłużny. Trudniej jest naturalnie nadać ruch taki racy, która wnosi się na innem prawie aniżeli kula armatnia. Ostatnia jest z lufy wyrzuconą, pierwsza wraz z ładunkiem idzie w górę. Wzniesienie się kuli następuje wskutek eksplozji całego na raz naboju, raca popychaną jest niejako naprzód przez częściowe, a stałe wybuchy zawartego w niej wyboju. I znowu na tem ostatniem prawie opiera Turpin swój wynalazek wprawienia racy w ruch obrotowy. Wedle jego mianowicie przekonania — co i praktycznie miał stwierdzić — wolna eksplozja naboju w racy się znajdującego, z powietrzem przez tę eksplozję poruszonem, wytwarzać ma rodzaj cyklonu wirującego około środkowego punktu tylnego końca racy. Umieszczona w tym zatem punkcie racy odpowiednią skonstruowana śruba, musiałaby być przez ten cyklon wprowadzoną w ciągły i nader szybki ruch okrętowy — złączona zaś z samym pociskiem, i ten pocisk ze sobą obracać. — Czy będzie jednak rzeczywiście obracać, kiedyś może się przekonamy Na razie, ankieta z ludzi fachowych orzekła, że pomysł ten Turpina, jakkolwiek nie brak mu realnych naukowo z teoretycznych podstaw, praktycznego znaczenia zgoła nie ma Należy więc przypuszczać, że najbliższa wojna jeszcze się bez rac Turpinowskich odbędzie.

Z prowincjonalnej poznańskiej wystawy przemysłowej.

(*Komunikat biura prasowego.*)

Zgłoszenia wystawców dochodzą nas obecnie w dość znacznej liczbie, a z przyjemnością zaznaczamy, iż żywsze zainteresowanie się wystawą tak w mieście Poznaniu, jak w W. Ks. Poznańskiem objawia się w wystosowanych w ostatnim czasie do nas licznych zapytaniach i zgłoszeniach. Prawie we wszystkich znaczniejszych miastach Księstwa potworzyły się komitety lokalne, zajmujące się przygotowaniami do wystawy, zdaje się jednakże, iż niejednokrotnie wystawcy z zgłoszeniami swemi ociągają się do ostatecznego terminu z powodu, że nie mogą jeszcze obecnie stanowczo oznaczyć obszaru, jakiego na wystawienie swych artykułów będą potrzebowali. Zaleca się zatem, aby w takich razach zgłaszano się tymczasowo z zastrzeżeniem podania późnjej dokładnych cyfr, co do potrzebnego obszaru i aby dla zmniejszenia kosztów tutejsi wystawcy skomunikowali się z swymi zamiejscowymi przyjaciółmi i pierwsi, jako zastępcy drugich, a pomiędzy sobą wspólnie działając, wystawę obesłali, przez co dla niejednego koszta za zajęty obszar znacznie się obniżą. Obecnie już można przewidzieć, że dyspozycyjny obszar został prawie zupełnie zabsorbowany przez zgłaszających się do 1. listopada br., tak, że w razie, gdyby komitet powziął uchwałę wyjątkowego uwzględniania późniejszych zgłoszeń krajowych wystawców, wyznaczy się naturą rzeczy zgłaszającym się tak późno, obszar, co do położenia mniej korzystny, aniżeli przeznaczony dla wystawców, którzy obserwując termin naznaczony, za wczasu się zgłosili. Zaleca się zatem wszystkim, mającym zamiar wzięcia udziału w wystawie, aby odnośne zgłoszenia swe bezzwłocznie do biura Komitetu wystawowego przesyłali.

Na ostatniem zebraniu komitetu wystawowego dokonano, z nieznacznemi wyjątkami, uzupełnień zarządów grup, które niebawem rozpoczną czynność swą od rozpatrzenia się w interesującym, a niejednokrotnie i wartościowym materjale wystawowym.

Komitet wystawy wyszle do ministerstwa podanie o obniżenie kosztów przewozu kolejowego dla przedmiotów przeznaczonych na wystawę i poprosi o udzielenie zezwolenia na urządzenie loterji z tym warunkiem, że wygrane nabywać się będzie wyłącznie od wystawców.

Tutejsze „Towarzystwo przemysłowców" uchwaliło w sposób nader praktyczny, aby mniej zamożnym swym członkom umożliwić wzięcie udziału w wystawie przez wspomaganie ich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 5. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. Siódmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Elżbiety m. — Wschód słońca o godzinie 7., zachód o godzinie 4. minut 28.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego. Instytuowani księża proboszczowie: ksiądz Bartz Władysław na Kimpolung, ksiądz Mndej Tomasz na Felizienthal. Jurysdykcję otrzymał O. Lubowicki Dyonizy ze zgromadzenia OO. Bernardynów, do konwentu w Sokalu przeznaczony.

Djecezja przemyska: Zamianowani: ksiądz dr. Józef Zajchowski, profesor teologji, asesorem i referentem konsystorza biskupiego, ksiądz Michał Tokarski, kooperator w Jaworniku, katechetą wyziałowej szkoły żeńskiej w Rzeszowie. Instytuowani: ksiądz Stanisław Ziemba, administrator w Sądowej Wiszni na probostwo w Sądowej Wiszni, ksiądz Feliks Stelcel, kooperator w Podgórzu na probostwo w Rudołowicach. Zmarli: ksiądz Franciszek Głodkiewicz, proboszcz w Miżyńcu urodzony w roku 1819, ksiądz Jędrzej Zgrobny, proboszcz jubilat w Gogolowie urodzony w roku 1812, ksiądz Karol Biber, proboszcz jubilat w Niebieszszanach urodzony w roku 1808. Administrację osieroconych parafij poruczono: w Gogolowie księdzu Józefowi Grodckiemu, w Miżyńcu księdzu Franciszkowi Pietrkiewiczowi, w Niebieszczanach księdzu Stanisławowi Malinowskiemu. — Konkursy na probostwa: w Gogolowie, Miżyńcu i Niebieszczanach rozpisane z terminem do dnia 15. grudnia r. b. — Przeniesieni: ksiądz Stanisław Kostyrha z Szymbarku do Jawornika Polskiego, ksiądz Małek Franciszek z Grodziska do Sieniawy, ksiądz Jan Rurka z Górnego do Grodziska, ksiądz dr. Stefan Jan hrabia Komorowski aplikowany jako kooperator do Przeworska, ksiądz Antosz Jan administrator w Czukwi do Markowy jako kooperator *ad pers.*

Djecezja tarnowska: W rekolekcjach kapłańskich, które się odbyły w Zakliczynie od 15. do 19. października pod kierownictwem ks. W. Mrowińskiego T. J., wzięło udział 39 księży. Prezentę na probostwo w Rożnowie otrzymał ks. Józef Łepatowski, admin. tamże. Przeniesieni: ks. Ignacy Rajczak z Kamienicy do Ochotnicy, ks. Piotr Radwański z Ochotnicy do Kamienicy, ks. Zygmunt Miętus z Ochotnicy do Ropczyc, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Niwisk, ks. Franciszek Sikora z Niwisk do Ochotnicy jako ekspozyt.

Surowica antidyfteryczna. Czytamy w *Przeglądzie weterynarskim*: I nasza (lwowska) Szkoła weterynarji poczyniła kroki za wzorem Wiednia o założenie takiegoż samego instytutu dla produkcji surowicy antidyfterycznej przy tutejszym zakładzie i możemy się spodziewać, że starania te pomyślnym będą uwieńczone skutkiem. W ten sposób niezależnie od Wiednia moglibyśmy dla potrzeb naszego kraju, w którym dyfterja bez przerwy grasując, tak liczne ofiary porywa, wyrabiać tę surowicę leczniczą po cenach kosztów produkcji i taniej jak we Wiedniu, gdzie konie i pasza są zbyt drogie, a zaś bezwarunkowo taniej, od fabryk zagranicznych, które korzystając z chwili, niemożliwej ceny za ten środek żądają.

Walka grzechotników. Zdarzył się w londyńskim ogrodzie zoologicznym następujący wypadek, nie należący do baśni i wymysłów, lecz stwierdzony przez zarząd ogrodu i powagi naukowe. W wielkiej klatce szkolnej żyły do przedwczorajszego dnia w zupełnej zgodzie dwa wspaniałe grzechotniki południowo-amerykańskie; większy z nich mierzył 11 stóp długości, a miał ośm cali w najgrubszym zwoju; drugi, z przeciętną grubością sześć cali, miał dziewięć stóp długości. Przedwczoraj, o godz. 5. popołudniu, dozorca wrzucił do klatki dwa gołębie i wi-

dział, że większy grzechotnik zabrał się do posiłku natychmiast — mniejszy czekał.

Wczoraj o godz 6. zrana, dozorca znalazł w klatce — jednego grzechotnika, z drugiego ani śladu! Domyślono się, że w walce o gołębia większy połknął mniejszego, zjadłszy bowiem swojego gołębia, złakomił się na strowę towarzysza: tenże wziął więc dział swój w paszczę, a jednocześnie tamten uchwycił gołębia ze swoj strony. Gdy żaden zdobyczy puścić nie chciał, stało się, co się stać musiało: szczególny organizm paszczy większego potwora zaczął funkcjonować od wciągania gołębia wraz z silnie przymkniętą paszczą przeciwnika. Wciąganie reszty trwać musiało najmniej 10 godzin; o 6. zrana nie było widać ani nawet końca ogona... Zjadanie czyli trawienie potrwa najmniej trzy miesiące, po których upływie bratożerca zacznie głód uczuwać. Dziś zrana spostrzeżono, że żarłoczny wąż jest swobodniejszy, jest więc nadzieja, iż przeżyje operację.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza:

Z prowincji: Ksiądz Antoni Gojda, pp. Mieczysław Szeliga, Franciszek Orzelski i Ludwik Stankiewicz z Kałusza po jednej koronie (razem cztery koron).

Z życia towarzyskiego. Dnia 10. bm. odbędzie się w kościele św. Magdaleny o godz. 6. wieczorem ślub panny Władysławy Haszek, córki starszego urzędnika kolei państwowej, z p. Janem Terleckim, doktorandem praw i urzędnikiem tutejszej dyrekcji ruchu kolei państwowej.

Dostawy dla armji. Zaledwie rozpisaną została licytacja na dostawę obuwia i rzemieni dla wojska, aliści handlarze skór tutejsi rzucili się na wszystkie strony Galicji za zaknpnem ofert pojedynczych szewców, którzy nie pomni z jakiemi trudnościami trzeba była walczyć, aby choć część tych dostaw otrzymać mogli rękodzielnicy szewcy i rymarze, robią handlarzy tych swymi pełnomocnikami, zadawalając się nieraz tylko paru szóstakami zarobku. Że to pochodzi z nędzy, z braku odpowiedniego kapitału do przedsiębrania tego rodzaju dostaw, w to wierzymy, ale w kraju naszym są przecież pozawiązywane spółki, towarzystwa dostaw, wreszcie korporacje szewskie, tam więc udać się należy, a nie dać się brać na kawał tym handlarzom którzy przedstawieni przez fabrykantów, patrzących się niechętnem okiem na dostawy przez rękodzielników przedsiębrane, chcą formalnie przez dostarczenie lichego towaru, skompromitować całą sprawę i wykazać „Leistungsunfähigkeit" szewców galicyjskich. A byłaby to szkoda ogromna, wszak w tym roku szewcy ze Lwowa, Tarnopola, Drohobycza, Brodów i Złoczowa, obchodzili się bez pomocy handlarzy, a roboty przez nich wykonane zadowoliły w zupełności ministerstwo, natomiast tornistry, dostarczane za pośrednictwem handlarzy zostały odrzucone, na czem najgorzej wyszli ci, co tornistry robili.

Ze względu na dobro rękodzieła, tegoż rozwój i na zbliżający się czas możności otrzymania dla Galicji dostaw skórnych i innych dla wszystkich trzech korpusów, ostrzegamy każdego rękodzielnika przed następstwami, jakie owo pośrednictwo handlarzy skór przynieść nam może!

Ograny bojko. Hryń Romlińko, z rodu bojków, musi mieć szczęście w miłości, w kartach bowiem, któremi w wolnych od zajęcia kupieckiego chwilach lubi się zabawiać, jest „smołowcem." Ot np. grając przeszłego czwartku z Michałem Derkaczem, właścicielem traktjerni w Rynku, przegrał w ferbla 15 zł. Na drugi dzień jednak zrobiło mu się żal przegranej monety, przyszedł tedy do Derkacza i prosił go, aby mu z wygranych pieniędzy wrócił chociaż 5 zł. Wyprawa ta jednak nie powiodła mu się, albowiem, jak opowiada bojko, Derkacz nie chciał tego uczynić, a co gorsza — jak opowiada — gospodyni, Marja Derkacz poczęła go bić, młody zaś Derkacz, imieniem Franciszek, wyciągnął mu z zanadrza woreczek z pieniądzmi, rzucił o ziemię i rozsypał, a następnie pieniądze pozbierał i uciekł przez okno. Pieniędzy tych było około 20 zł. Derkaczowie zaprzeczają naturalnie całemu opowiadaniu bojka, a Michał Derkacz przyznaje jedynie, że grał ferbla i wygrał od Romulińka tylko 80 ct, które następnie wraz z nim przepił. Po czyjej stronie jest prawda — **wykaże** śledztwo — w każdym razie bojko otrzymał **naukę**, która może zniechęci go do dalszego uprawiania gry hazardownej.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 10. minut 15 przed południem przywieziono na stację ratunkową Jakóba Howikowicza, rębacza, który przypadkowo skaleczył sobie nogę siekierą. Ranę na nodze lewej dość znacznej wielkości stosownie opatrzono.

Równocześnie wezwano do podobnego wypadku do rzeźni miejskiej, gdzie żołnierz od strzelców nożem skaleczył się w nogę Odstawiono go do szpitala u inwalidów.

Wczoraj o gozinie 12. w południe zgłosił się na stację ratunkową Mikołaj Rudy, zarobnik, pobity w szynku przez swego towarzysza. Ranę zadaną syfonem na głowie zaopatrzono odpowiednio.

„Humorystyczny kalendarz Smigusa" na r. 1894, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct.). Nader ozdobnie wydany kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* kosztuje 20 ct. (z przesyłką pocztową 23 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Niewierny Tomasz", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a; jutro we wtorek „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermann'a. Siódmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Teatr. Niezwykle interesującą nowość widzieliśmy na deskach skarbkowskiej sceny onegdaj, w wieczór zaduszny. Dano między innemi „Gościa nieproszonego" (*L' intruse*) — utwór belgijskiego symbolisty Maeterlinka. Dzieło to stworzył sławny i bądź co bądź niezwykłemi zdolnościami obdarzony poeta przed kilku jeszcze laty, w epoce, kiedy marzycielstwo romantyczne nie popchnęło go na manowce psychopatji .. „Gość nieproszony" — to śmierć, pełzająca zdradziecko ku łożu chorej kobiety .. Jej przyjście odczuwają ludzie i odczuwa natura; wszystko wionie grozą posępną: wiatr szemrze tajemniczo, ślepego starca opanowuje lęk niewypowiedziany, nawet niemowlę nowonarodzone krzykiem przenikliwym zwiastuje wtargnięcie „Gościa nieproszonego".

W tem przeczuwaniu, właśnie, w tym tonie grozy i trwogi, w tem widocznem dla oczu ducha wciskaniu się niewidocznej, wyższej potęgi — tkwi osnowa dramatycznego poematu Maeterlinka Autor zerwał stanowczo z tradycją sztuki dramatycznej, a jednak stworzył rzecz istotnie dramatyczną i do głębi przejmującą widza. — „Gościa nieproszonego" przedstawiono na naszej scenie z wielką starannością Z pośród artystów biorących udział w przedstawieniu zasługują na wyszczególnienie zwłaszcza pp. Chmieliński i Hierowski

*

W sobotę wystąpiła pani Helena Modrzejewska w znakomitej komedji Szekspira „Wiele hałasu o nic" w roli Beatryczy. Znakomita artystka zachwycała — jak zawsze — błyskami swego olbrzymiego talentu, wykazując z powodzeniem, że prócz dramatycznych kreacyj, równą mistrznią jest także w zakresie ról innych. W grze jej lekkiej, pełnej finezji i niewinnej kokieterji wychodzi postać dowcipnej i „wygadanej" Beatryczy tak, jak chyba sam autor mógł o tem ledwo zamarzyć.

Publiczność, wypełniająca szczelnie teatr, hucznemi oklaskami darzyła artystkę niemal po każdej scenie.

Uznanie należy się także wczorajszemu ensamblowi, który w całości dostrajał się do znakomitego gościa.

Z Izby sądowej.

(Ostaszewski-Barański contra Wysłouch.)

Dnia 5 bm. odbędzie się w sekcji III. przed wyrokującym sędzią p. Fedorowiczem **dalszy** ciąg rozprawy przeciw B. Wysłouchowi, **oskarżonemu** przez dr. Ostaszewskiego Barańskiego o obrazę honoru.

Rzecz się miała w sposób następujący:

W październiku 1893 pojawiła się w *Kurjerze* notatka, którą dr. Ostaszewski Barański uczuł się dotknięty. Posłał on, tedy dwóch oficerów do p. Wysłoucha, którzy wobec nienależytego zachowania się tego pana, sformułowali protokolarnie zdanie swe o nim.

Na to wniósł Bolesław Wysłouch denuncjację do władzy wojskowej przeciw p. Barańskiemu Ostaszewskiemu i jego sekundantom. W denuncjacji tej użył Wysłouch słów obrażających dra Ostaszewskiego Barańskiego, nazywając go *ehrlos* z powodu wrzekomego niedotrzymania publicznie danego słowa honoru. Wobec tej potwarzy uważał dr. Ostaszewski-Barański za stosowne, z wiedzą sądu wojskowego wytoczyć proces o obrazę czci p. Wysłuochowi i dać mu tem samem możność, udowodnienia jego zarzutów. Na pierwszem posiedzeniu zarzucił p. Wysłouch przedawnienie skargi, jednakże na drugiem posiedzeniu 19 maja 1894 skonstatowano, że ten zarzut nie ma podstawy. Na tem posiedzeniu przesłuchano pana Frylinga, który nie słyszał osobiście, że dr. Ostaszewski-Barański dał słowo honoru, ale słyszał o tem od „drugich." Drugim przesłuchanym był pan Jägermann, który również nic stanowczego powiedzieć nie umiał, a za prowokujące zachowanie się otrzymał od sędziego naganę. Również nic pewnego nie mogą zeznać Breiter i Rewakowicz, którzy przytaczają tylko szereg faktów, w których dr. Ostaszewski-Barański „nie reagował" na ich zarzuty. Że panowie ci malowali wszystko „czarno" to rzecz prosta, a na poparcie swych twierdzeń przytaczali . *Kurjera Lwowskiego* i pokrewne mu duchy.

Jutro odbędzie się dalszy ciąg tej rozprawy, która byłaby się skończyła 19. maja, gdyby p. Wysłouch jej nie przeciągał cytowaniem coraz to nowych świadków. Miejmy nadzieję, że świadkowie (wszyscy wyłącznie tylko przez oskarżonego wezwani) staną i sprawa dojdzie do rezultatu.

Ostatnie wiadomości.

Artykuły nasze o 4% listach Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wykazujące cyfrowe trafność wniosku dr. E. Byka, postawionego w Kole polskiem, znalazły głośny oddźwięk wśród obywatelstwa naszego, które głównie w sprawie tej jest interesowane. Akcja w tej sprawie nie pozostała bez skutku, gdyż, jak nam doniesiono z Wiednia, zarząd pocztowych kas oszczędności, ulokował sześć miljonów zł. w naszych papierach, co odrazu podniosło ich kurs o 50 ct. Sprawie tej poświęcamy szczególniejszą uwagę, gdyż leży to w interesie wszystkich i całego kraju, aby papier ten nie uległ zbyt znacznym wahaniom kursu

Zgon cara Aleksandra III.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Wiedeń 4 listopada. Pisma podnoszą zwłaszcza silne wrażenie, jakie wywarła wymiana depesz między prezydentem francuskim a nowym carem.

Berlińskich doniesień o silnem nadal stanowisku Pobiedonoscewa nie podobna na razie brać na serjo, miały bowiem źródło w pewnem wcale nie poważnem piśmie.

Uderzającą jest nadzwyczaj korzystna ocena manifestu Mikołaja II przez tutejszą prasę. Tłumaczy się ona tem poprostu, że owa prasa czyni wszystko możliwe dla podtrzymania giełdy w dobrem usposobieniu.

Paryż 4 listopada. *Journal officiel* wyszedł wczoraj w czarnych obwódkach. Po raz pierwszy od czasu istnienia republiki uczyniono to dla uczczenia obcego władcy.

Obiad z przyjęciem u ministra sprawiedliwości i podróż ministra wojny do Lyonu zostały odwołane.

Na pogrzebie cara reprezentować będą Francję jen. Saussier, szef sztabu Boisdeffre i admirał Gervais. Czy wniosek Jaluzota o wysłanie deputacji izby, złożonej z 12 członków, zostanie uchwalony, jest rzeczą wątpliwą.

Arcybiskup Richard ma urządzić w tumie Notre dame nabożeństwo za spokój duszy cara

W dniu pogrzebu Aleksandra III. będą teatry i wszystkie lokale rozrywkowe zamknięte.

Cała prasa zajmuje się przyszłą polityką nowego cara i wyraża nadzieję, że Mikołaj II. nie zboczy z dróg ojca swego.

Figaro pisze: „Mikołaj jest zamiłowanym w pokoju. Widać to z jego manifestu, że najpiękniejsza pochwała, jaką świat oddał jego wielkiemu ojcu, mieści się w przydomku: Car pokojowy." Przedtem zauważa cytowane pismo, że tylko w jednem państwie wywołała śmierć cara manifestację polityczną: w Niemczech. Szczecińska mowa bankietowa ces Wilhelma ma doniosłość większą, niżby sądzić można. Ces. Wilhelm w pierwszej zaraz chwili wystąpienia nowego cara na arenę, chciał zadokumentować, iż jest jego przyjacielem, i że zamierza wiernym być dawnym tradycjom Prus Takiej mowy nie byłby on skierował do Aleksandra III.

Przywódca socjalistów Jaures pisze w *Petite République*: Powiadają nam, że cesarz Wilhelm pospieszy się z podaniem ręki nowemu carowi i że trzeba iść z nim w zapasy, co do szybkości. Ależ to jest obrazą nowego cara i obrazą Francji. Francja jest królową między temi zużytemi kokietkami, które włóczą się po świecie, by zdobyć sobie zaopatrzenie".

Cassagnac pisze w *Autorité*: Kwestją jest, jaki wpływ wywalczą sobie prądy niemieckie na rosyjskim dworze nowego cara, a zwłaszcza, o ile na Mikołaja II. oddziałać potrafi ks. Alicja Hesska

Rappel i *Lanterne* nie wątpią, że rosyjska polityka trzymać się będzie dróg dotychczasowych, boć wspólność interesów Francji i Rosji żadnej nie uległa zmianie. Mikołaj niezawodnie pójdzie w ślady ojcowskie.

O manifeście tak wyraża się prasa:

Soleil rejestruje z zadowoleniem przyrzeczenie cara, iż uprawiać nadal zamyśla pokojową politykę ojca.

Le Journal konstatuje, że car Mikołaj, acz zdecydowany pójść drogą postępu, w ogólności zachowa nietknięte wielkie zarysy dotychczasowej polityki rosyjskiej.

Siécle podnosi ten ustęp manifestu, w którym car nazywa pokojowy rozwój Rosji, jako cel swój jedyny.

Matin ogłasza rozmowę z pewnym wysokim dygnitarzem rosyjskim, który swego czasu znajdował się w orszaku w. księcia następcy tronu podczas tegoż podróży naokoło świata — i który zapewnia, że car Mikołaj w niczem nie uchybi tradycjom ojca.

Petersburg 4. listopada. *Nowoje Wremia* pisze: Car Mikołaj II nie mógł Rosji przysporzyć większej pociechy, jak to uczynił, oświadczając w swym manifeście, że zgodnie z wolą swego ojca, zamierza za jedyny cel swój uznać pokojowe utrzymanie Rosji na należnem jej pierwszorzędnem stanowisku, pełnem siły i chwały. Zadanie to panującego jest nader trudne, ale nowy car przystępuje do niego w chwili tak korzystnej, w jakiej Rosja nie znajdowała się od stu lat nigdy przy zmianie panującego.

Berlin 4. listopada. Tutejszy *Tageblatt* donosi, że wczoraj odbyła się formalna wymiana pierścionków między Mikołajem II. i ks. Alicją.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 4. listopada. Izba poselska ma w poniedziałek przystąpić do obrad nad procesem cywilnym.

Berlin 4. listopada. Naczelnictwo królewieckich kupców wniosło do kanclerza prośbę o odszkodowanie całego wschodnio pruskiego handlu z powodu pruskiej polityki wydalania żydów mających poddaństwo rossyjskie i zaleca na przyszłość wydalać tylko takich, którzy się okażą istotnie szkodliwymi.

Podobno inne pokrewne korporacje wschodnich prowincyj przyłączyły się do tej prośby.

Sofja 4 listopada. Rząd zamierza w porozumieniu z sobraniem z powodu śmierci cara przedsięwziąć wszystkie możliwe kroki, ażeby tylko okazać możliwie najlepsze chęci i zamiary wobec Rosji. Gdyby jednak Rosja objawów tych nie uznała, wtedy i najzacieklejsi rusofile przekonają się, że o pogodzeniu się z Rosją mowy być nie może.

Londyn 4. listopada. Do *Central News* donoszą z Tokio, że pierwsza armja japońska pod dowództwem marszałka Jamagaty zajęła Feng-Huang Tscheng. Chińczycy uciekli w kierunku gór Mathienling. Druga armja japońska dowodzona przez marszałka Oyamę, uderzyła na Kintschu i na port Artur, gdzie Chińczycy silnie się obwarowali.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera